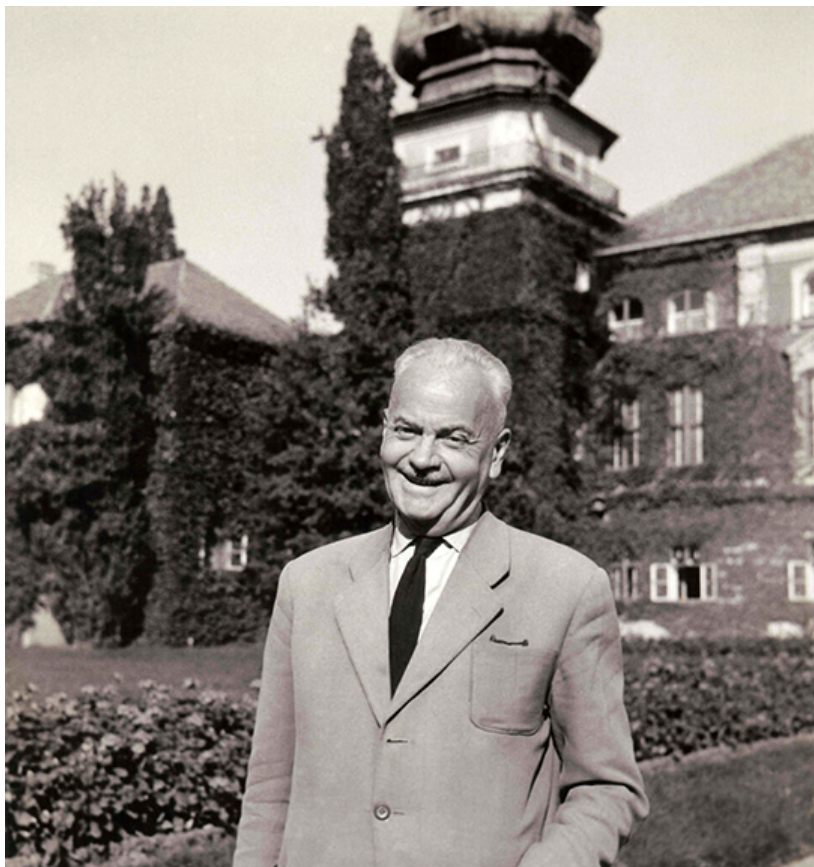


Entuzjasta oddany kulturze

Rozmowa z Zuzanną Guzel - Szczepiórkowską, autorką książki „Antoni Duda-Dziewierz w Łąncucie 1952-1972”.



Dyrektor Antoni Duda-Dziewierz przed Zamkiem w Łąncucie, lata 60., fot; Lucjan Fogiel, arch. rodzinne

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):

Pani Zuzanno jest Pani wnuczką wieloletniego dyrektora Muzeum-Zamku w Łąncucie - Antoniego Dudy-Dziewierza. Wielokrotnie słyszałam od zaprzyjaźnionej pani kustosz Powozowni Zamkowej w Łąncucie - Teresy Żurawskiej, jak wiele Pani Dziadek zrobił dla Łąncuta, jak bardzo był zasłużony dla kultury i jakim wspaniałym był człowiekiem. Ale z zawodu jest Pani lekarzem onkologiem, to odległa dziedzina od historii sztuki, muzealnictwa czy biografistyki. Skąd zatem pomysł, żeby napisać książkę o Dziadku?

Zuzanna Guzel-Szczepiórkowska (*Warszawa*):

Postać Dziadka przez szereg lat bardzo intensywnie mi towarzyszyła. Tak dalece, że chciałam iść w jego ślady, chciałam być mu podobną - działać tak jak on, jak on mieć taką energię, taką siłę, takie inicjatywy i takie osiągnięcia.

Aby dobrze zacząć, zdecydowałam o studiowaniu konserwacji zabytków. Akurat w moim roczniku studia były możliwe tylko w Toruniu, co mi nie odpowiadało. Dostałam się w Warszawie na medycynę. W ten sposób kontynuowałam profesję obydwójga rodziców. Studia okazały się bardzo ciekawe, a praca zajmująca, choć wyczerpująca emocjonalnie i obciążająca psychicznie.

A o pisaniu biografii Dziadka nie myślałam wcale. W młodości miałam z nim doskonały kontakt. Zarówno we wczesnym „łańcuckim” dzieciństwie jak i w latach późniejszych, bo kiedy w 1972 roku sprowadzili się do Warszawy, ten kontakt się odnowił. Szczególnym czasem jego zacieśnienia był nasz wspólny wyjazd do Stanów Zjednoczonych w 1975 roku na zaproszenie Teresy Garbulińskiej. Dziadek miał wówczas 80 lat, a ja 14. Ten wyjazd ponownie nas do siebie zbliżył, ale na pewno nie zadałam mu wtedy żadnych ważnych pytań i nie przeprowadziłam żadnych istotnych rozmów, które po latach pomogłyby mi napisać książkę. Jako nastolatka miałam zupełnie inne sprawy na głowie, dużo ważniejsze.

A teraz, jak już dojrzałam do tematu, postanowiłam informacje o Dudzie-Dziewierzu zamieścić na stronie internetowej Muzeum-Zamku. I z tą inicjatywą wystąpiłam do Dyrektora Muzeum, który wyraził zgodę. Ale to Wrzesław Żurawski - syn wspomnianej Teresy Żurawskiej i Jerzego Żurawskiego, kustosa Muzeum w Łańcucie z czasów zarządzania mojego Dziadka - przekonał mnie, że pisanie życiorysu na jedną stronę czy zakładkę internetową to za mało, że Dziadkowi należy się dużo więcej. I to był początek drogi.



Antoni Duda-Dziewierz z wnuczką Zuzanna na Sali Balowej w Zamku w Łańcucie, 1962 r., fot. arch. rodzinne

Od dwóch lat tropię losy Antoniego. Frapujące zajęcie! Okres pracy w Łańcucie opisałam jako pierwszy. Był mi emocjonalnie najbliższy i miałam najwięcej materiałów archiwalnych. Do tego spotkałam się z wielką życzliwością zarówno dawnych jak i obecnych pracowników Muzeum oraz samych mieszkańców Łańcuta, zainteresowanych powojenną historią tego zabytku.

Poznanie losów bliskich jest zapewne wciągające i czuje się Pani jak detektyw. Nie mniej jednak pisanie wymaga nie tylko zaangażowania, ale i wiedzy. Jak ją Pani zdobywała?

Przed przystąpieniem do pisania zaczęłam przeglądać archiwa, które miałam w domu. Bardzo się zdziwiłam, bo tam było mnóstwo różnych oderwanych notatek, listów, wycinków z gazet, jakieś zdjęcia, oczywiście niepodpisane - elegancka pani z parasolką, uśmiechnięty pan w kapeluszu, albo sprawozdanie z Krasicy z I półrocza 1969 r. - dlaczego akurat to sprawozdanie? Początkowo nie potrafiłam sobie z tym poradzić.

Tymczasem Duda-Dziewierz zbierał tylko te dokumenty, które mogły mu posłużyć do napisania wspomnień. Bo nosił się z tym zamiarem. Ale nie napisał. Ja mam do niego oczywiście wielki żal, że nie napisał, bo byłoby dużo łatwiej, gdyby zostawił po sobie wspomnienia. Można by je po prostu opublikować. Zachowałyby świeżość jego myśli, autentyczność przekazu.

A tak zostałam z takim stosem różnych kartek, które początkowo w ogóle mi się nie układały w żadną całość. I dopiero po długim czasie, jak już zapoznałam się z archiwami Biblioteki Narodowej i przeczytałam różne opracowania, dotarło do mnie, że to jest zbiór celowy - zbiór takich wyznaczników - o czym chciałby napisać. Wyobrażam sobie, że brałby do ręki taką kartkę czy takie zdjęcie i patrząc na nie opisałby fragment swojego życia. Mnie też w końcu się udało: pani z parasolką to hrabina Alfredowa Potocka podczas pobytu na Zamku w Łańcucie, pan w kapeluszu to Minister Kultury Garstecki wizytujący Zamek w Baranowie, a sprawozdanie z Krasiczyna dotyczyło decyzji, które zdeterminowały losy tego zabytku już na zawsze.



Izabella Alfredowa Potocka z dyrektorem Antonim Duda-Dziewierzem w Łańcucie, 1972 r., fot. arch. rodzinne

Co według Pani może zainteresować współczesnego czytelnika w Pani książce?

Książka opowiada o latach 50.-60. To czasy „słusznie minione”, ale niesłusznie pomijane we współczesnej opowieści o naszej powojennej historii. Nie wszystko było w nich złe i groźne. Były postawy pozytywne. Były działania godne. I to w warunkach naprawdę trudnych, niesprzyjających. Zarówno w tym najwcześniejszym okresie odbudowy kraju jak i w latach późniejszych.

Myszę, że każdy, kto zdecyduje się do tej książki zajrzeć, znajdzie jakiś ciekawy rozdział dla siebie. Bo rozdziały są bardzo różnorodne: jedne mówią o dewastacji

tego obiektu we wczesnych latach 50., inne o entuzjazmie odbudowy zabytku, ale też o klimacie politycznym tamtych lat. Jest o współpracy z PTTK, o wizycie hrabiny Alfredowej Potockiej. Jest sporo o planach, które się nie udały - z różnych powodów, różnych a jednocześnie bardzo typowych. Jest rozdział o skansenie, o Krasieczynie, o Przeworsku, o Żarnowcu, ale też o Malborku - bo to był bardzo interesujący element życiorysu dziadka, dlatego pozwoliłam sobie szczegółowo go opisać.

Na jakie napotkała Pani trudności podczas pisania?

Niewątpliwie poważną trudność stanowiło to, że nie jestem literatem, pisarzem, dziennikarzem, a musiałam się zmierzyć z tematem, który był mi zupełnie obcy, więc to jest ta trudność, którą, mam nadzieję, pokonałam przyzwoicie.

No i bardzo trudno było mi pojąć panujące w tamtych czasach relacje, więc być może popełniłam jakieś błędy - nie wykluczam, że są pewne niedociągnięcia.

I jeszcze ta wielka sztuka, aby zachować całkowitą bezstronność. To co pisałam nie dotyczyło osoby mi obcej tylko Dziadka, więc ta bezstronność mi się nie udała.

Ale ponieważ rozumiałam swoje ograniczenia, to nie napisałam tej książki od siebie. Oddałam w niej głos tym, którzy są znawcami tematu i ich wypowiedzi i opowieści zamieściłam.



Antoni Duda-Dziewierz z pianistką, Teresą Garbulińską w Łańcut, 1959 r, fot. arch. rodzinne

Duda-Dziewierz miał w sobie jakieś niewyobrażalne pokłady entuzjazmu i wiary w człowieka, w jego możliwości sprawcze. Wydawało mu się, że tyle dobrych rzeczy dla społeczeństwa może zdziałać. Tę energię i optymizm przywiózł ze sobą do Łańcuta. I właśnie tej energii, tej pasji działania należy mu zazdrościć. Bo nie zniechęcały go niepowodzenia. Jego życie to nie było wcale wielkie pasmo sukcesów. Raczej pasmo nieustanych zmaganiań.

Jak Pani myśli, które z cech Dziadka Pani odziedziczyła?

Myślę, że na pewno mam jedną cechę, którą on miał - i to mnie raduje. A mianowicie upór w dążeniu do realizacji powziętego zadania. To się zmaterializowało w przypadku wmurowania, w październiku 2022 r. w łańcuckim Muzeum, tablicy upamiętniającej Antoniego Dudę-Dziewierza, teraz w postaci tej pięknej książki, a w niedługim czasie zrealizuje się w pełnej biografii Dziadka, nad którą pracuję. Założyłam też stronę internetową, gdzie zamieszczam część z tych informacji i archiwalnych zdjęć, żeby można było do nich sięgnąć w dowolnym momencie.

Zapraszam zatem do czytania.



Zuzanna Guzel-Szczepiórkowska

Antoni Duda-Dziewierz w Łańcucie 1952 - 1972



W październiku 2022 r. w Muzeum-Zamku w Łąncucie wmurowano tablicę upamiętniającą zasługi Antoniego Dudy-Dziewierza - dyrektora Muzeum w latach 1952-1972, człowieka, którego aktywność przy odbudowie rezydencji łańcuckiej jest wciąż żywo pamiętana. Jak udało się podźwignąć z powojennych zniszczeń posiadłość, która dokumentowała przeszłość potępianą przez ówczesne władze? Dlaczego lokalna społeczność wsparła wysiłki człowieka „z nadania” Warszawy? Jaki był Antoni Duda-Dziewierz i czy zrealizował wszystkie swoje zamierzenia? Próbę odpowiedzi zawarłam w tej książce.

Zuzanna Guzel-Szczepiórkowska



ISBN 978-83-964615-5-1

Książka jest dostępna na Allegro.

*

*

Strona poświęcona Antoniemu Duda-Dziewierzowi:

Start

Zobacz też:

Sześćdziesiąt muzycznych wiosen

Historia w karetach zaklęta

Ze wspomnień starego lokaja

Teatrzyk zamkowy w Łańcucie za pierwszego ordynata Alfreda Potockiego w latach 1816-1862.